

nota taka, że deputowani zarówno jak i ministrowie obłani potem, śpią, wyglądają raczej na ludzi, co po zwykłownej uczcie przyszli na drzemkę, aniżeli na pracowników na polu publicznych spraw. Więc sprawy najważniejsze, polityka zewnętrzna i wewnętrzna, finanse i interpelacje przechodzą nieopatrzone na skrzydłach panującego nad izbą Morfeusza. Dzienniki nieprzejrzanym pomawiają pana Ollivier, że się u Moskali u czył musiał polityki, bo jak oni z losem swoim umie wiązać siły natury: zima 1812 i lato 1870 roku. Gdyby żył jeszcze Montesquieu, on, który tak wielką wagę przywiązywał do wpływu klimatu na rozwój cywilizacji narodów, nowyby przybył do studyów jego rozdział.

Dyskusja nad interpelacją Mony w sprawie kolei św. Gotarda przeszła bez żadnego interesu. Trzech ministrów z kolei zabierało głos, minister spraw zewnętrznych, handlu i wojny; wszyscy trzej, by dowiedzieć, że zamiar tej kolei z żadnego punktu widzenia nie za trawiającego nie przedstawia. Izba przeszła do porządku dziennego, nawet bez głosowania, przez prostą akla macye. L'ordre du jour!

Raport o budżecie już rozdany, za tydzień więc pewno rozpoczyna się nad budżetem rozprawy, które już izby nie opuszczają do końca sesji. Poprzedzą jeszcze rozprawy nad budżetem prawu o wójtach gmin, o pensji senatorów i innych kilka drobniejszych.

Cesarz zdro szy, wyjechał do St. Cloud.

Lewica ostatecznie się na dwa obozy rozpadła a p. Henri Martin, osobisty przyjaciel p. Picard, wystąpił przedwczoraj z broszurą p. t. Le Ministère Picard. Broszurę tę uważają tu wszyscy za ballon d'essais, puszczony w porozumieniu z przywódcą t. z. konstytucyjnej lewicy, która się z cesarstwem pogodziła.

Otóż i wytrząsnąłem całą sakwę nowin. Aż mi w tydzień i wyrzucił sumienie, że tak mało; ale z kąd wziąć kiedy niema!

Kończąc pomyślę dla nas wiadomością: na wczorajszym rozdaniu nagród artystom nasz Matejko otrzymał krzyż legii honorowej.

PRUSY.

* Berlin, 24 czerwca. Z Ems donoszą pod dniem wczorajszym: Równocześnie z JK Wysokością księciem Karolem pruskim przybył wczoraj po południu jego zięć landgraf Fryderyk Wilhelm heski. O godzinie 5 z południa dany był obiad u Najjaśniejszego Pana, na który zaproszono wszystkie osoby książęce. Po obiedzie przechadzali się dłuższy czas dostojni goście po Kurgartenie a później byli obecni na przedstawieniu teatralnem. Wieczorem o godzinie 10¹/₂ wyjechał książę Karól z powrotem do Berlina. — Dziś pokazał się JK Mość celem picia wody na promenadzie i przyjmował później naczelników gabinetu cywilnego i wojskowego.

Car Aleksander, który obecnie w Stuttgarcie bawi, przybędzie w niedzielę wieczorem do Wejmaru. Monarcha ten zamieszka z rodziną wielkiego księcia pałac Belvedere, podczas kiedy jego orszak stanie w zamku miejskim. Odwiedziny trwać mają kilka dni; car podobno dopiero w przyszły czwartek opuści Wejmar. W wilią wyjazdu jego ma tam także przybyć król saski Jan.

Królowa wdowa Elżbieta wyjeżdża jutro do Pillnitz w odwiedzinach dworu saskiego.

Doniesienie, jakoby rodzina księcia następcy tronu już w przyszłym miesiącu do Anglii wyjechała miała, całkiem jest bezpodstawną; przeciwnie wszyscy członkowie rodziny królewskiej zbiorą się tu w końcu lipca, ażeby wziąć udział w uroczystości stoletniej rocznicy urodzin króla Fryderyka Wilhelma III, która na dzień 3 sierpnia przypada.

Wiceprezesa sądu apelacyjnego w Głogowie, tajnego wyższego radcę sprawiedliwości Sydowa, mianowano pierwszym prezydentem sądu apelacyjnego w Monasterze, a wyższego prokuratora przy sądzie apelacyjnym w Kwidzynie, Graevenitz, radcą najwyższego trybunału.

AUSTRIA I WĘGRY.

* Wiedeń, 23 czerwca. Wspominaliśmy już o dymisji ministra obrony krajowej barona Widmanna. W tej mierze piszą ztąd do Grazer Tagespost, co następuje: „Baron Widmann wejdzie w przeciwną najbliższych 48 godzin w posiadanie swej dymisji. Bezpośredni powód do podania prośby o dymisję miała sama korona podać oświadczeniu ministrowi. Cesarz miał, jak mówią, oświadczyć, że teraz, dostatecznie zadowolony z wolnego prawa decyzji korony we względzie wyboru swych doradców, że przeto nie ma nadal powodu, by p. minister obrony krajowej wbrew

wszelkim życzeniom ludności miał nadal pozostać w urzędzie swoim. W skutek tego udał się p. baron Widmann w podróż do Dreżna i zamtadł donieść prezesa ministerstwa hr. Potockiemu, że „uregulowanie kilku interesów rodzinnych“ wymaga będzie dłuższego oddalenia się jego z Wiednia i że to wymaga jego ustąpienia z urzędu w każdych okolicznościach. Podając się przeto do dymisji u szefa gabinetu, prosił zarazem, aby takową ile można jak najprędzej przedłożył Jego cesarskiej Mości do potwierdzenia. To też uczynił hr. Potoki a cesarz udzielił bezzwłocznie potwierdzenia swego.“

Ustępującemu przez ustąpienie ta liczba członków gabinetu hr. Potockiego uzupełniona już znowu została, jak wiadomo, nominacją p. dr. Stramayer na ministra oświecenia. Nominację tę potwierdza teraz już i Neue freie Presse.

Komisji ministerstwa winy polecono, aby podała kosztorys oszacowanego obozu, jaki pod Pragę miało zamiar wytknąć. Kosztu to jednak, jak się Neue freie Presse dowiaduje, miały być tak wielkie, że plan ten zapewne zaniechany zostanie.

Syn wicekróla egipskiego, Tewfik Mehemet, przybył tu wczoraj z Pesztu około 7 godzin wieczorem pociągiem nadzwyczajnym. Na dworcu przyjmował księcia w imieniu cesarza major Kriehamer, adjutant przybojny cesarza; prócz tego przybył był na dworzec w tym celu attaché tureckiej ambasady — poseł Haidar Effendi bawi w Baden i nie przybył na przywitanie księcia do Wiednia. W powozie galowym ambasady tureckiej udał się następnie książę do oberży „Zum goldenen Lamm“, gdzie przygotowanych było dla niego i orszaku jego 24 pokoiów, jak najpiękniej urządzone. Niezadługo po przybyciu księcia przybył do hotelu przydzik z cesarsko-królewskiego ministerstwa spraw zagranicznych, by go powitać. Nosi on elegancki ubiór francuski i zwykły fez. Jest to piękny, silny młody człowiek, liczący może 18 lat. Z obcymi, którzy mu się przedstawiają, rozmawia płynnie po francusku. W Wiedniu zamysła zabawić trzy do czterech tygodni a następnie uda się do Paryża.

Z Dalmacji dochożą doniesienia o krwawych zaciągach w Benkowitzu podczas wyborów gminnych. Wiadomość telegraficzna z Zary donosi: lud z niewyjaśnionych dotąd powodów rzucił na żandarmerii kamieniami, zaczęli zmuszani być użyć broni palnej. Dwóch wieśniaków padło a kilku otrzymało rany. Lud udawał się do domów, by się uzbroić. Z Zary posłano na pomoc żandarmerii dwie kompanie wojska i urzędników sądowych.

FRANCYA.

* Paryż, 22 czerwca. Już telegraficzna wiadomość o przebiegu obrad nad interpelacją p. Mony w sprawie kolei św. Gotarda zadowolniła całkiem dzienniki niemieckie a raczej, ściślej mówiąc, pruskie. Teraz zaś, kiedy mowy pp. Gramont, Plichon i Lebouf znane są w całej rozciągłości, przynajmniej wzmiankowane dzienniki, że pomijając niektóre frazesa w odzewaniu się ministra spraw zagranicznych, na efekt obliczone, jak np. „gdyby Szwajcaryja miała być zagrożoną, czyżby wtedy w nas nie znalazła obrońców? nie mogli ministrowie w obec izby francuskiej z większym wyrażać się umiarkowaniem. Pomijając innemi bowiem oświadczył ks. Gramont, wyrażając, że Francja nie tylko nie ma powodu, ale co więcej i prawa do wzbronięcia sąsiadom budowania u siebie kolei wszędzie, gdzie takowe uważają za potrzebne; Szwajcaryja zaś dopełnia najsumienniejszemu warunków, jakich wymagało zabezpieczenie jej neutralności, stojącej pod gwarancją Europy. Z mowy ks. Gramont dowiedziano się zarazem, że towarzystwo kolei lombardzkiej (czyli dom Rotschildów) udało się do rządu francuskiego z prośbą o udzielenie rocznej subwencji w ilości 4 milionów franków przez lat 15 na budowę tunelu pod Simplonem. Jak donosi France, pochwalił cesarz księcia Gramont za powyższą mowę, poseł zaś szwajcarski p. Kern wyraził mu podziękowanie za okazaną w niej dla Szwajcaryi sympatię. — Komisja ciała prawodawczego, zajmująca się finansami Paryża, dotąd nie może znaleźć nici przewodniej w labiryncie rachunków pana Hausmanna; mianowicie sprawą jej trudność niesłychaną układa, zawarty pomiędzy gminą a Crédit foncier, który według uchwały ciała prawodawczego z marca roku przeszłego winien być rozwiązany. — Inna komisja, obradująca nad prawem o dziennikach zagranicznych, oświadczyła się za usunięciem wszelkiej kontroli przy wpuszczaniu do Francji dzienników, pisanych w obcych językach. Sprawozdawcą jej zamianowano ultra-reakcyjnego deputowanego pana Mathieu. W ciele prawodawczym mają podobno zainteresować komisję, której poruczone oznaczyć ile na przyszłość pobierać mają senatorowie, aby albo pensje członków senatu obniżyła na 12,500 fr., lub też pensje deputowanych podwyższyła na 15,000 franków. — Komisja budżetowa żąda skrócenia pensji członków rady tajnej. Pensja radców stanu wynosić ma i nadal 25,000 fr.; natomiast musieli ministrowie przyrzec zmniejszenie ich liczby. Minister wojny zrze-

za się przeznaczonych mu na koszt reprezentacji 30,000 fr. Dalej domaga się komisja, aby gwardya cesarska została zmniejszona, a na ten rok przynajmniej całego szwadronu rozwiązano, na co minister wojny podobno się zgodził. Trzy wielkie komendy wojskowe, opóźnione przez śmierć marszałków, mają być zniesione; rząd obstaruje jedynie przy utrzymaniu komend takich w Paryżu, Nancy i Lyonie, wszakże każdemu z generałów ma zamiar okroić pensję o 20,000 franków. Potwierdza się, że komisja wyraża ubolewanie z powodu utworzenia ministerstwa sztuk pięknych. — Senat zwrócił prawo o radach municypalnych ciała prawodawczemu, gdyż nie chce przyzwolić, aby rady te publicznie obradowały. — Ciało prawodawcze zajmowało się wczoraj projektem do prawa, wniesionym przez pana Steenackera i Nogent Saint Laurens, według którego wykonywanie kary śmierci ma na przyszłość nie służyć za widowisko publiczne, lecz odbywać się w miejscu zamkniętym. Pierwsze dwa artykuły, w których wypowiedziana jest powyższa zasada, przyjęto, trzeci wszakże odesłano do komisji. Ponieważ zaś izba odrzuciła dzisiaj artykuł trzeci i czwarty, przeto Steenacker cofnął swój wniosek. Obadwa centra umówiły się podobno, że przy obradach nad budżetem wspólnie siłami porządku ministerstwa, c. l. m. pokonania intrzygi, jaką pan Clément Duvernois i współpracownicy ukuli na jego obalanie. — Posiedzenie lewego centrum, które przedwczoraj miało się odbyć, odroczone do przyszłego piątku, z czem łączy się wieść, że gabinet stara się pozyskać napowrót panów Daru i Buffet. — Nowy redaktor naczelny dziennika Peuple Français p. Vitu zobowiązał się podobno do umiarkowania w krytykowaniu działań ministerstwa. Natomiast poprzednik jego, wspomniany już p. Clément Duvernois, zabrał już podobno 750,000 fr. na założenie nowego dziennika, który pod jego redakcją będzie niewątpliwie przeciw panu Ollivier zacięta toczył walkę. — Na giełdzie rozpowszechniono wczoraj pogłoskę, że politycy odkryli nowy spisek i bomby, skutkiem czego objawiła się w kursach pewna chwiejność; wedle wszelkiego prawdopodobieństwa jest to jedynie manewr spekulujących na baisse. — Wystawę sztuk pięknych zamknął o godz. 10 przed południem p. Maurice Richard krótką przemową i rozdzieleniem nagród, przyznanych artystom. W uroczystości tej wzięło udział około tysiąca osób, z których jedną trzecią stanowiła pl. e. piękna. — Członkowie paryskiego oddziału międzynarodowego Stowarzyszenia robotników ogłaszają w dziennikach następujący protest: „W obec ciągłych zaczepiek, na jakie niektórzy z nas są wystawieni, a mianowicie w obec bezpodstawnego oskarżenia, jakoby stowarzyszenie nasze było tajnem, oświadczając, iżże podpisani członkowie rozmaitych sekcji wyrażają i dobitnie: że towarzystwo nigdy nie było się z swemi uchwałami; że idee jego, zasady i cel dla nikogo nie są tajemnicą; że trzymając sobie publiczne zgromadzenia, które niezmierne ujednoliciły sobie umysł, dostatecznie dowodzą czegoś całkiem przeciwnego; że we Francji „Internationale“ zbiera się w sekcjach w Lyonie, Rouen, Marsylii, Lille, Bordeaux itd. bez zachowywania jakiegokolwiek tajemnic; że cel, do którego dążą członkowie stowarzyszenia „Internationale“, głoszą nieustannie i otwarcie wszystkie organa demokratyczne, i że wreszcie stowarzyszenie poczęło wydawać przed kilku tygodniami tygodnik Le Socialiste, aby oznajmić wszystkim, jakie są prawa i obowiązki robotników. Protestujemy więc jak najgłośniej przeciw równie dziwnemu jak bezpodstawnemu oskarżeniu, jakobyśmy utworzyli tajne stowarzyszenie, a protest nasz stwierdzamy niniejszemi podpisami. (Następują podpisy).“

WŁOCHY.

* Florencia, 20 czerwca. Lubo w skutek bezwzględnej wystąpienia prezesa nowego portugalskiego ministerstwa, marszałka Saldany, w obec posła włoskiego margrabiego Oldoini i rząd tutejszy zniwolon był zerwać urzędowe stosunki z reprezentantem Portugalii przy tutejszym dworze, to jednak nie przeszkodziło niemile to zajęcie ani na chwilę stosunkom, jakie pomiędzy tutejszym ministrem spraw zagranicznych hr. Visconti Venosta a ulubionym tu bardzo i sympatycznym posłem portugalskim p. de Castro istnieją. Dyplomata ten skorzystał ze sposobności, by uwiadomić rząd swój o równie godnym i taktu pełnym jak pojednawczem oświadczeniu, jakie hr. Visconti Venosta zdał na znaną interpelację posła Massari we względzie wybuchłego z Portugalii konfliktu, i by doradzić mu jak najusilniej, aby konflikt ten załagodził jak najprędzej i w zadowalniający sposób. Ogólną też jest nadzieja, że w skutek tego właśnie kroku cała sprawa łatwo i gdzie mogła być załatwiona. Słychać prócz tego, że ks. Saldanha przesłał i tutejszemu rządowi dłuższe przedstawienie, w którym stara się uniewinnić postępowanie swoje w obec margrabiego Oldoini a ztąd — powtarzamy — jest nadzieja, iż sprawa w zadowalniający sposób prędko załagodzić zostanie. Margrabia Oldoini nie wróci już naturalnie na urząd swój do Lizbon, p.

de Castro natomiast, który, jak nadmieniliśmy, wszędzie to jest persona gratisima pozostanie zapewne na swej posadzie; nie kazał on nawet zdjąć ze swego herbu poselskiego.

Falszywa wieść polityczna, zawdzięczająca powstanie swoje tutejszej korespondencji Journal des Débats, obiega od dni kilku po dziennikach, wieść, że hr. Trani podczas ostatniego pobytu we Florency odwiedził króla i w ręce jego złożył pismo, którym zrzeka się praw swój h do korony neapolitańskiej. Wiadomość ta zupełnym jest wymysłem, ponieważ hr. Trani podczas tutejszego pobytu nie widział ani króla ani innego członka domu królewskiego a przeto nie mógł złożyć dokumentu abdykacyjnego, którego też nikt od niego żądać nie myślał. Hr. Trani przebywał tu wprawdzie prywatnie z politycznemi i wojskowemi osobistościami i wyraził się w obec nich równie otwarcie jak sympatycznie o Włoszech, lecz króla — powtarzamy, — zgoła nie widział.

Z Rzymu donoszą, że w dniu 17 bm. rano ogłoszono wieczerze miastu 14 strzałów armatnich, że Ojciec św. rozpoczął 25 rok rządów swoich. O godzinie 10 byli kardynałowie, patriarchowie, arcybiskupi i biskupi z całym duchownym personelem dworskim w bazylice watykańskiej zebrani około Piusa IX i razem wysłuchali mszy św. celebrowanej przez arcybiskupa z Bordeaux, kardynała D. net. Po nabożeństwie przyjmował Jego Świątobliwość składane mu przez diekana kolegium kardynalskiego życzenia, na które odpowiedział w kilku lecz ważnych słowach o Soborze i jego zadaniu. Około wieczerza chciał Papież obejrzeć przeznaczony na pomnik soborowy a przez niemiecką Animą podarowany słup granitowy; wiadomo o tem, dla czego wiele ludzi czekało na Piazza di Pasquino, aż dokąd słup tymczasowo przeniesiono. Papież obejrzał go z upodobaniem, udzielił ludowi błogosławieństwo a potem z wesołym umysłem w dalszą udał się przechadzkę.

HISZPANIA.

* Journal des Débats zamieszcza ciekawy list bawiącego obecnie w Madrycie redaktora swego pp. Lemoine, w którym tenże zdaje sprawę o znał posiadzeniu kortezów, na którym jenerał Prim zdał swój oświadczenie pod względem wyboru króla. Wyjmujemy z listu tego to miejsce, które osobistość Prima bardziej charakteryzuje: Tym razem nie mówiono przed próbnymi ławkami. Izba była kompletniejsza niż kiedykolwiek podczas jej wielkich dni, a galerie były przepelnione. Oświadczenia prezesa gabinetu zapowiedziano na godzinę 3 z południa. W tej chwili każdy był na swoim miejscu i, jak abbé Delille powiedział: „nie słyszano nic prócz milczenia. Wśród ogólnego tego milczenia usłyszano mocny, czysty, wyraźny głos. Mówca bynajmniej nie miał owego dziwnego wyrazu twarzy, jaki mu nadał znany obraz Regautila. Przeciwnie zachowanie jego jest wspaniałe, wyraz twarzy spokojny i ubiór nadzwyczaj staranny. W wyrazie głowy widać est niezłomna wola i tajemniczość, posiadanie s mego siebie — jak się wyrażają Anglicy, a przedewszystkiem nieubłaganej prawie stanowczości. Rozpoczęła swoje sprawozdanie: Opowiadanie o swych podróżach w celu znalezienia króla. Powiada, że wszyscy uznają konieczność wyjścia z stanu prowizorycznego, lecz że naturalnie każda stronnictwo chciało by jedynie z niego wyjąć przez tryumf swego kandydata. Tu domaga się główny mówca liberalnej Unii, pan Rios Rosas, natęczywie, iż by był przypuszczony do głosu i spodziewają się przynajmniej półgodziny gwałtownych rozpraw. Lecz jenerał Prim kontynuuje rzecz swą spokojnie, paląc jak najgrzeźniejszą grzeźnicą wszystkim stronnictwom, począwszy od republikanów a skończywszy na reakcyjnych. Zarzucono mu z pewnych stron, jakoby chciał tymczasowo stan przedłużyć, ażeby mógł pozostać u steru interesów państwa, lecz on energicznie temu przeczy. Jeżeli ktokolwiek ma interes, ażeby z tymczasowości wyjść, to on przed wszystkimi innymi, ponieważ wszyscy inni są wolnymi, mogą wyjechać do swych prowincji, mogą się udać na łono rodziny i zająć się własnymi interesami. On zaś przywiązany i przykuty jest do swego urzędu. Są ludzie, którzy go podejrzywają, jakoby chciał wszystkich pretendentów usunąć a wtedy wystąpił sam jako ostatni pretendent; a on odpowiada: „Czy na seryo tak mówicie, panowie? Czy w tem jest jakiś sens i rozum, wierzyć, że ja przy mojem politycznem, wojskowem i towarzyskiem stanowisku chciałbym się rzucić na drogę awanturników, niepowodzeń i niebezpieczeństw, może nawet na drogę śmierci dla mnie i dla moich dzieci?“ Z drugiej strony zarzucają mu, że przygotowuje powrót na tron synowi Izabelli i że się robi Monkiem księcia Asturii. Odpowiada: „Ja chcę być jedynie Monkiem wolności!“ I tu zdaje jenerał oświadczenie tak niedwuznaczne, że wszelkie oskarżenia za płoche uznane być musiały: „Kiedyś z gruntu mego serca wypowiedziałem te słowa: Nigdy, nigdy, nigdy. Dziś je powtarzam, jeżeli jest podobna, jeszcze goręcej

taj się z ziemią ojczystą, z druhami i antenatów Korwinów.

Młoda, blada kobieta posunęła oczy po kwiatkach doliny, po ciemnych lasach i błękitnych szczytach gór ojczystych... otworzyła ramiona jakby to wszystko do serca chciała przycisnąć i rzekła:

— Jak tu rozkosznie! jak błogo!... Tutaj... tutaj można nawet być — nieszczęśliwym!

Serce jej uderzyło przy tych słowach boleśnie, a łzawy oczy spoczęły na dalekiej, siniej górze, którą lud „Krolową“ nazywał. W tej chwili zbliżył się do niej Janusz i podał jej rękę. Weszli do komnaty.

Rzecz dzieła i noc całą poświęcono wycieczce po tak długiej podróży.

Nazajutrz wstał Janusz w bardzo dobrym humorze. Wszyscy zeszli się przy śniadaniu. Staroscina przyszła zupełnie do siebie. Była już tak świeża czy raczej odświeżona, jakby dopiero co wstała ze swojej łóżnicy przy Senatorskiej ulicy w Warszawie. Ułożyła naprzód kilka planów urządzenia domu i rozprawiła wiele o tem.

Janusz przystawał na plany stryjki, tylko w niektórych szczegółach oponował jej z wielką wytrwałością. Chodziło mu o osobiście o zachowanie tradycyjnych sprzętów domowych i obrazów, przedstawiających dzieje Korwinów. Był tego zdania, że gniazdo rodu powinno być niejako kroniką dla potomnych, która ożywia ich serca do świetnych czynów, jakimi nad gmin polspolity celowali zawsze Korwinowie. Mówił także wiele o tem, jak wielki obowiązek ciąży na dziedzicu Korwinowa, kolebki rodu, która to kolebkę powinien otoczyć tem wszystkiem, co wielkim rodom daje lustro i aureolę.

Ku temu rozkładał swoje plany, które staroscina w większej części aprobowala.

Mówił także z rozpromienioną twarzą o bliskiej

chwili, w której do tych komnat wprowadzi Atalia, królową swego życia, i jej okaże świetne tradycje rodu Korwinów...

Potem mówił także, że w najbliższym czasie zwoła do Korwinowa najznakomitszych sąsiadów i opowie im, jakie świetne nadzieje przywozi im od wiedeńskich ministrów, którzy tak przyjazne mają zamiary względem Rzeczypospolitej, byle tylko cierpliwie kraj chciał czekać aż te zamiary należyte dojrzeją... Cieszył się, że taką relacją wleje balsam do dusz cierpiących patriotów, a gorętszych naprowadzi na drogę prawdziwej miłości ojczyzny, która może korzystać z tak przychylnych chęci rządu wiedeńskiego...

Rozmowa prowadziła się dalej w podobny sposób. Brali w niej udział wszyscy kolejni.

Krystyna tylko nie wiele mówiła. Patrzała przed siebie zamyślona. Zdawało się nawet, że dzisiaj była smutniejsza. Pierś jej często wzdychała. Oczy były zamglone jakimś smutnem marzeniem.

W tej chwili wpadła służba przerażona do komnaty, z wiadomością, że „cesarscy“ zbliżają się do pałacu.

Korwin wstał, spojrzął w okno i rzekł z uśmiechem zadowolenia:

— Przyjść ich jak najlepiej! Dać im jada i napoju. To nasi obrońcy, nasi sprzymierzeni!

Staroscina i Krystyna wyjrzały także oknem. Do pałacu zbliżał się oddział cesarskich żołnierzy. Za oddziałem jechała bryka, a za bryką w niejakim oddale niu postępował tłum wieśniaków.

Krystynie uderzyło po raz wtóry serce boleśnie... Janusz z wesołym obliczem czekał gości.

Otworzyły się drzwi komnaty i wszedł ten sam komisarz cesarski w mundurze ze złotym kołnierzem. Przy nim był porucznik od piechoty cesarskiej w czarnym

długim fraku z harcapem na plecach. Witam miłych gości! ozwał się Korwin podając rękę komisarzowi.

Komisarz wahał się z podaniem ręki. Nie wiem, czy przychodzę jako przyjaciel czy nieprzyjaciel? rzekł z uśmiechem — miałem kilka zajęć ze szlachtą okoliczną, które nakazują mi przeczność!

Korwin rozśmiał się, wziął komisarza za rękę i posadził na krześle.

— Waszmość jesteście w domu Korwina, rzekł do niego, który jest najszczęśliwszym aliantem rządu wiedeńskiego.

— Dla tego spodziewam się w imię cesarza posłuszeństwa dla tego rządu!

— Samm oich ziomków namawiałem do tego!

— Więc sprawa między nami będzie krótka... Waszmość oddajesz nam Korwinów!

— Korwinów?... Korwinów oddać? Korwinów należy do Korwina! dumnie odrzekł Janusz.

— Sól należy do rządu cesarskiego! Ziemia ze solą musi być rządowa!

— Sól ziemi naszej jest waszą? Ziemia moja ojczysta ma być ziemią rządową?...

— Ziemi nie chcemy darmo! Zapłacimy ją trzy razy tyle co warta!

Korwin posiniął na twarzy a potem zbłądł jak biała chusta. Zawiał po chwili pełną pierśią:

— Któż jest w stanie zapłacić rodzinne gniazdo Korwinów? Jakaż władza może mi je wydrzeć? Czy Waszmość wie, co to jest gniazdo rodu, które dziesięć wieków budowały? Czy wie, że to część Polski?

— Rząd cesarski użyje prawa wyłączenia!

— Wyłączać Korwina z własnego gniazda? Któż śmiałyby się targnąć?

— Użyję przemocy... mam środki do tego, o panie spokojnie komisarz i wskazał przez okno na oddział żołnierzy.

Korwin zachwiał się. Przed oczyma pociemniało mu. Usiadł na krześle.

Był on dumny na ród swój. Kochał Rzeczpospolitą po swojemu ale kochał ją. W jej dziejach widział również skarbiec dzięgiw rodu swego. Dzisiaj odbierał mu ten skarbiec, do którego przyrośł duszą i ciałem...

Porwał się z krzesła, przystąpił do komisarza, wziął go za ramię i zawołał:

— To być nie może! Waszmość rozum stracił! Przecież nikt ziemi nie odbiera jej soli, którą Pan Bóg stworzył dla wszystkich ludzi! To być nie może! Właśnie jadę z Wiednia. Rząd cesarski jest nam bardzo przychylny... Sto razy słyszałem to z ust ministrów! Oczekaj tylko chwili sposobnej, aby upomnieć się o całość niepodzielnej Rzeczypospolitej, która tej pomocy oczekuje i w nią wierzy jak w Boga...

Komisarz uśmiechnął się uśmiechem dyplomatycznym i wyjął z zanadru jakiś papier opieczętowany.

— Tu mam rozkazy ministra i według nich postępuję odpowiadając spokojnie.

— Rozkazy ministra krzyknął Korwin i jeszcze bardziej posiniął.

W tej chwili za oknami i przed gankiem owały się liczne głosy.

Korwin i Krystyna przystąpili do okna. Pod oknami i przed gankiem rojł się lud okoliczny. Byli starcy o białych włosach, były kobiety i dzieci.

Wszyscy śpiewali jakąś pieśń smutną, ponurą, a w smutnym środku nieli najstarsi dady śpiewały cyklowe misie.

